Józef Nyka

przez pryzmat swoich własnych tekstów o górach

Michał Szurek

(tekst prelekcji w Stołecznym Klubie Tatrzańskim PTTK, 4 XI 2021)

Józef Nyka przez pryzmat swoich własnych tekstów o górach

Czy mogę nazwać Józefa Nykę (1924−2021, starszego ode mnie o 22 lata) swoim bliskim znajomym? Tak − chociaż widywaliśmy się rzadko. Znałem go bardziej z opowieści mojego brata Adama[1]; tworzyli świetny duet taternicki. Wspinali się też w Dolomitach – wówczas, w dobie zamknięcia nas w obszarze 'demoludów' - były to góry odległe, jak Księżyc.[2] Ale moje krótkie spotkania z Józkiem były zawsze serdeczne i miały swoją treść. Spotykałem się z Nim niejako pośrednio, w trakcie lektury wielu Jego przewodników i monografii górskich. Tak, tak, *czytywałem* te przewodniki, znałem duże fragmenty na pamięć – szczególnie tych gorczańskich. Dużo kiedyś chodziłem sam po Turbaczu, Lubaniu, Kudłoniu, Gorcu, stokami Obidowca i Jaworzyny. Wieczorami w schroniskowej jadalni siadałem do lektury. Wyobrażałem sobie różne ścieżki, powtarzałem nazwy, przypominałem sobie widoki, obmyślałem wycieczki. Patrzyłem na południe, na dalekie światła Kotliny Nowotarskiej. Były i nagrodą. W 40 lat później też tak myślałem: jestem w Gorcach z Tobą. To nagroda za całe życie.

We wspomnieniach o Józefie Nyce napisał Jacek Kolbuszewski „jego przewodniki to były encykliki górskie". Chcę właśnie pokazać charakterystyczny styl tych przewodników, tych tekstów górskich. Tak może pisać tylko ktoś, kto nie tylko zna te góry lepiej, niż własną kieszeń, ale ma do nich własny, nastrojowy, emocjonalny i romantyczny stosunek.

Mimo swoich wybitnych osiągnięć wspinaczkowych był Józef Nyka bardziej Mieczysławem Karłowiczem niż Romanem Kordysem. Przypomnę: Karłowicz czerpał z gór wrażenia duchowe i tak chciał widzieć „swoje" Tatry[3]. Z kolei Mariusz Zaruski (1867 – 1941) chciał, by młode pokolenie zdobywało w nich tężyznę fizyczną i umiejętność znoszenia trudów – potrzebne do walki o niepodległą Polskę. Natomiast od Janusza Chmielowskiego (1878 – 1968) i Romana Kordysa (1886 – 1934) zaczyna się taternictwo sportowe. Nawet o najzwyklejszych sprawach pisze Nyka urokliwie. Proszę, oto pierwszy – jakże mi bliski - cytat z przewodnika *Tatry*:

10. Droga do Kuźnic. Bezsprzecznie najpopularniejsza z tatrzańskich dróg – szlak spacerowy, który nas wszystkich wprowadzał w Tatry.

I to drobne „nas wszystkich" po prostu mnie urzekło. *Nas wszystkich*. Wprowadzał nas wszystkich. Mnie tak! A Ciebie?

W moim artykule będzie dużo tekstów Józefa Nyki sprzed ponad pół wieku – również po to, by je „ocalić od zapomnienia" i zachęcić wszystkich Was, drogie Koleżanki i drodzy Koledzy, do kupienia sobie (tak, tak, dołączcie je do swojej biblioteczki) tych przewodników i monografii. W dobie Internetu i paczkomatów to nietrudne i niezbyt kosztowne.

---

[1] Mój brat, Adam Rafał Szurek (1938 – 2010), dr nauk medycznych, zręczny chirurg-ortopeda. Należał do powojennego pokolenia 'owładniętego Tatrami'. Nowego pokolenia, dla którego wojna – raczej jej mglisto pamiętane końcowe fragmenty - była wspomnieniem wczesnego dzieciństwa, obecna w opowieściach naszych wspaniałych Rodziców, którzy – w pięcioletnim strachu – przeżyli ją w zasadzie bez szwanku. Dla którego Morskie Oko było snem, celem, odniesieniem, pragnieniem, istotą i sensem życia. Teraz się na to mówi: *sposobem na życie.* Adasiu – wiesz, jak wiele Ci zawdzięczam. Nie tylko tych kilka wspinaczek, na które mnie wziąłeś.

[2] Z listu Jana Nyki, syna Józka: ja teraz odczytuję niebywale ciekawe zapiski Taty robione na bieżąco w ścianie (sic!) w trakcie jego najniebezpieczniejszej i najważniejszej życiowej drogi, *Wielkiego Zacięcia* (*Gran Diedro*) Schiary w Dolomitach w 1965. Prawie trzy dni w kruchej ścianie z dramatyczną ostatnią nocą na 50 m przed końcem trudności, gdzie o mało nie utonęli (!) w czasie burzy i wielogodzinnej ulewy. Ta droga, uważana za niemożliwą do zrobienia, do dziś doczekała się tylko jednego powtórzenia!

[3] Polecam książkę „Karłowicz w Tatrach", wydaną przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne (proszę sobie *wygooglać*), a do posłuchania na przykład Zygmunta Noskowskiego „Morskie Oko", i „poliptyk" tatrzański Wojciecha Kilara: *Kościelec 1909 , Siwa mgła, Krzesany*, *Orawa*. Utwory są oczywiście do znalezienia na you-tube. Warto zauważyć, że Mieczysław Karłowicz, mimo swojego silnego związku z Tatrami, nigdzie nie nawiązał do nich w swoich kompozycjach. Może nie zdążył…

Część I. Dolina Roztoki i Dolina Pięciu Stawów

Ponad Pięcistawy oreł się unosi.
Gwiznena kozicka, pocuła kogosi.[4]

Wszyscy wiemy, kim był Heinrich Heine. Przypomnę: to poeta niemiecki, żyjący w latach 1797 – 1856, jeden z najwybitniejszych poetów romantyzmu. Lata jego życia niemal pokrywają się z latami Adama Mickiewicza (przypomnę: 1798-1855).

Teatr – powiada Heine – zna gapia i widza. Podobnie wędrowiec – bywa gapiem, nie zapamiętującym niczego, co mija po drodze, albo uważnym obserwatorem, którego wiedza i myśli bogacą się przez wędrówkę.

Nie jest to fragment podręcznika historii literatury, ani opis średniowiecznej podróży Marco Polo do Chin. Są to początkowe słowa monografii Józefa Nyki „Dolina Roztoki i Dolina Pięciu Stawów Polskich", wyd. Sport i Turystyka, 1954.

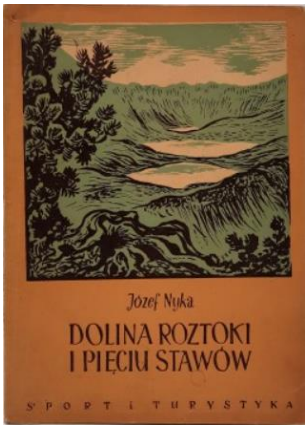

Czytamy w przedmowie:
Monografię niniejszą adresuję do turysty-widza, taternika-widza, narciarza-widza. Książka, którą oddaję w ręce czytelnika, jest czwartą z kolei pozycją w cyklu monografii głównych dolin tatrzańskich. Omawiam w niej, w geograficznych granicach, Dolinę Roztoki i Dolinę Pięciu Stawów Polskich – maleńki, ale pełen osobliwego uroku zakątek naszej Ojczyzny. Do kogo jest adresowana?

I tu właśnie Autor przywołuje Heinego, i to jest charakterystyczne dla Nyki. Idziemy razem w góry. Podoba mi się ten zwrot rosyjski: мы с тобою. Jesteś moim partnerem. A że wiem więcej od ciebie? Chcę się z radością podzielić z tobą tą wiedzą.

A więc najpierw o Pięciu Stawach. Potem będzie o Morskim Oku, o całych Tatrach, o Gorcach i o Pieninach. Zacznę od prostego zdania w przewodniku po Tatrach (oczywiście autorstwa Nyki, 1961, używałem go często).

Dolina Pięciu Stawów Polskich rozległa i kamienista, nie odznacza się śmiałością konturów otaczających ją szczytów, jest jednak w swoim rodzaju piękna.

Aha: czy byłeś, byłaś, Czytelniku, Czytelniczko, w Dolinie Pięciu Stawów? [5] Na pewno, ale przeczytaj jeszcze raz, jak tam ładnie. Zwróć uwagę na szczegóły, na wiele

[4] Ciekawostka językowa, dla mnie nie całkiem zrozumiała. Pisze Nyka (str. 26 monografii): *Górale nazywają dolinę krótko i dźwięcznie: Pięcistawy. W liczebniku zachowują jego dawny rodzaj żeński*. Dla mnie (M.Sz.) wynikałoby stąd, że jest „ta Pięcistawa". Ale wtedy mówiliby (ci górale) „Idem w Pięcistawę", a nie „w Pięcistawy".

[5] Ja byłem w dolinie Pięciu Stawów po raz pierwszy w wieku 17 lat. Trasa na Zawrat z Zakopanego nie była męcząca. Taka przebieżka… Pamiętam, że siedzieliśmy (ja i Staszek) długo na przełęczy -

szczegółów. Zauważ na przykład, że na mapce jest zaznaczone piękne przedłużenie Orlej Perci granią Wołoszyna. W roku wydania monografii (1954) utworzono Tatrzański Park Narodowy i szlak zamknięto. [6]

Spójrz na mapkę. Jeżeli chcesz się dowiedzieć czegoś o miejscach takich jak Dobra Woda, Bacowa Skała, Dziadula, Danielka, Nowe i Stare Solnisko, Wyżni i Niżni Zagon, Czarna Wanta, Koło, Schodki (na przykład, dlaczego tak się nazywają) – trudno, musisz przeczytać tę monografię. W nowszych przewodnikach nie znajdziesz.

Ma ona kształt eliptycznej niecki, o lekko skręconej osi podłużnej i płaskim, nieco pofałdowanym dnie. (…) Na dnie doliny nie ma lasu. Nie ma w jej otoczeniu zuchwale spiętrzonych ścian, a te które są, kryją się w zakamarkach bocznych odnóg. Uroda Pięciu Stawów nie tkwi więc w miłym oku rytmie szczytów i strzelistych czub smrekowych, ani też w brutalności mas kamienia zawieszonych nad przepaściami. Zgoła niełatwego piękna krajobrazu – melancholijnego w wyrazie, powściągliwego w barwie i linii – szukać tu trzeba w subtelnych harmoniach zieleni, szarości, błękitów, w sennym spokoju skalnej pustaci z drżącymi taflami jezior na dnie, tak zda się pierwotnej, że w rumowisku głazów znać dotąd odciski kopyt diabła z góralskiej legendy, co niefortunnie próbował świat budować.

Dolinka Pusta godna jest swojej nazwy: pustka i posępność wioną z jej zakątków. Cisza, aż w uszach dzwoni. Czasem przerywa ją krzyk ptaka lub gruchot głazów lecących w przepaść.

I tu bym nie zgodził się z Autorem. Dla mnie dolinka Pusta nie była posępna, choć rzeczywiście cicho w niej, jak w dźwiękoszczelnym studio. Lubiłem ją, właśnie przez tę ciszę i jakby oderwanie od rzeczywistości − zresztą wspomina o tym Nyka w przewodniku. Wrażenie potęgowały zawsze metaliczne odgłosy wbijania haków i pokrzykiwania: „ściągaj, popuść, idę". [7] A świstaki też pogwizdywały…

---

wpatrywałem się w Zadni Staw, Wole Oko, Dolinkę pod Kołem, Kotelnicę, Gładką Przełęcz, Kostury i Liptowskie Mury – wszystko z uczuciem przedstawione przez Nykę. Zastanawiałem się, czy potwierdzi się urok całej Doliny. Zanim tam poszedłem („normalnie", przez Zawrat i potem Świstówką do Morskiego Oka) znałem ją z opisu i bardzo mnie do niej ciągnęło. Czy dziwicie się?
Staszek zmarł po piętnastoletniej walce ze stwardnieniem rozsianym w 2019 roku.

[6] Wybrałem się tam w 1900 roku z Krzyżnego w końcu września. Rzeczywiście urokliwie. Schodziłem doliną Waksmundzką, podobno łatwo tam spotkać niedźwiedzia. Powinienem mieć sobie za złe takie naruszenie przepisów. Dobrze, że to wykroczenie już się przedawniło.

[7] W 1961 roku Sergiusz Sprudin stworzył film krótkometrażowy „Zamarła Turnia". Jest w nim trochę i o Pustej Dolince. Aktorami byli znani taternicy: Andrzej Nowacki, Zbigniew Jurkowski, Andrzej Pietsch, Danuta Topczewska. Lektor mówił, że Tatry to wciąż poligon dla przyszłych wypraw: może w Alpy, może w Himalaje, może … w Góry Księżycowe i wszystkie te możliwości były wtedy niemal równie realne. Polscy wspinacze mieli wtedy dla siebie dwie i pół doliny: Gąsienicową, Pięciu Stawów i otoczenie Morskiego Oko (ale już nie Białą Wodę). Może dlatego wszyscy się wtedy znali i przyjaźnili.

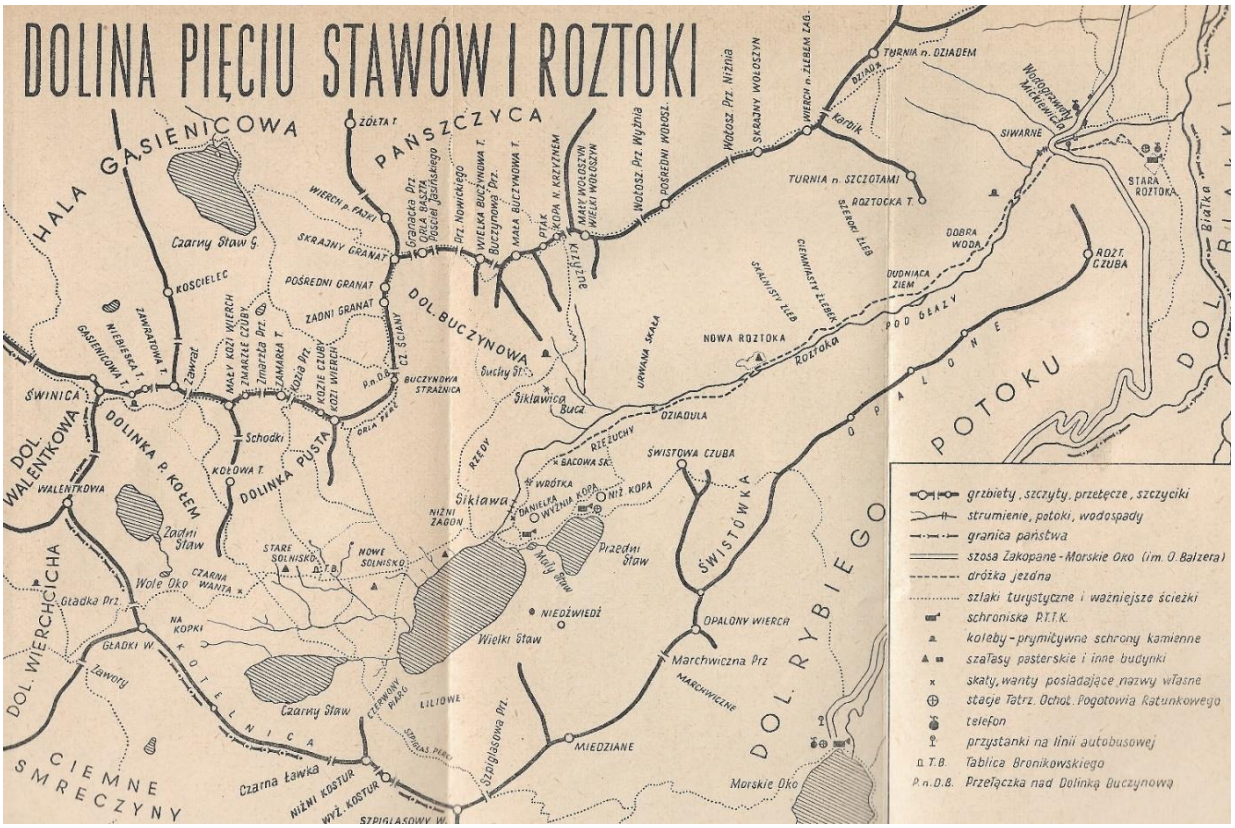

Drobna dygresja. Mam sporą kolekcję pocztówek tatrzańskich. Zauważyłem, że prawie połowa z nich to zdjęcia Maksymiliana Myszkowskiego (1908-1980), znanego i cenionego w międzynarodowym kręgu artysty-fotografika z Poznania. Jego ulubionymi tematami były obiekty architektoniczne, przyroda (w tym szczególnie Tatry) i … akty. Druga „prawie połowa" zdjęć na pocztówkach pochodziła od Krystyny Gorazdowskiej (1912 – 1998), fotografki warszawskiej i wrocławskiej.

Pocztówka tatrzańska z lat 1960. Fot. Maksymilian Myszkowski.

Zapamiętałem też podpis pod jednym ze zdjęć z monografii Nyki i przez lata miałem rytuał: zatrzymaj się na Kołowej Turni, popatrz, ciesz się, gdzie jesteś. Autorem tego zdjęcia jest A. Kwiatkowski.

Na południowym ramieniu Kołowej Turni dłużej zatrzymują się turyści. Dolinę Pięciu Stawów widać stąd jak na dłoni.

Zapis w moim notesie:

> 19 VIII 1963. Hala Gąsienicowa 11:15-11:30, Zmarzły Staw 12:40, Zawrat 13:40 – 13:50, schronisko w Pięciu Stawach 15:15.

Nie wyzbyłem się nigdy wrażenia, wywołanego tym oto zdaniem Józefa Nyki:

> Jeśli dla otoczenia Morskiego Oka typowe są ostre łuki Mięguszowieckich Szczytów i lotna wieżyca Mnicha, a dla Hali Gąsienicowej piramidy i prostopadłościany – architekturę Doliny Pięciu Stawów cechują szerokie czubiaste garby poprzedzielane łagodnie wgłębionymi przełęczami.

Przeczytajmy ten krótki fragment jeszcze raz. Piramidy w otoczeniu Hali Gąsienicowej zobaczy każdy. Przypomnijmy sobie wykorzystywany w tysiącach zdjęć motyw: Murowaniec wkomponowany w dwa Kościelce. Ładna jest Żółta Turnia. Oglądana z górnej części doliny, piramidalny kształt zyskuje i Świnica, dzięki swojemu północnemu filarowi. Ale gdzie Autor dostrzegł prostopadłościany nad Doliną Gąsienicową? Nie mam wątpliwości: Kozi Wierch, Kozie Czuby.

W każdej swojej książce Nyka poświęca sporo miejsca nazewnictwu. Góry, o których pisze, poznał w partyzantce akowskiej. Szczególnie Gorce. Można je było polubić albo (jak sądzę) … znielubić na całe życie. A my poczytajmy drobne fragmenty:

Skąd nazwa „Roztoka”? Ma pochodzenie wołoskie, z dakorumuńskiego „rastoaca” – łożysko potoku, rów, rozgałęzienie rzeki. (…) Na Skalnym Podhalu oznacza ono miejsce położone u zbiegu strumieni, albo jedno z ramion rozwidlenia rzek. (…) W języku górali beskidzkich zachowuje większą rozpiętość znaczeniową. Pisze Orkan: „Każdy większy potok zowie się w gwarze miejscowej roztoką. I dolina, którą ten potok przez wieki wyżłobił, również roztoką się nazywa.”

Poczytajmy o innych nazwach:

Czarny Staw ma mroczną głębię. Mały istotnie wygląda, „jakby go wół nie dopił”. Przedni Staw leży na przedzie doliny, Zadni w tyle, „na zadku”. Bywa on też nazywany Zmarzłym, bo lód na nim długo leży. Ale Zmarzłych Stawów jest w Tatrach więcej. Niech więc będzie „Zmarzły Staw pod Kołem”. Koło – to półokrągły upłaz u stóp Świnicy. Od nazwy głównej (…) wywodzą się przypuszczalne pochodne: Dolinka pod Kołem, Kołowa Turnia. Turnię od Małego Koziego Wierchu oddziela przełęcz Schodki. Niewyraźne tarasy opadające spod jej siodła do Dolinki Pustej mogą od biedy nasunąć takie porównanie. Przełęcz w miejscu, gdzie krzyżują się grzbiety w kształcie litery T – to Krzyżne[8].

Na pewno szliście Dolinką Buczynową, pięknie zawieszoną między Siklawą i Krzyżnem. Skąd pochodzi jej nazwa?[9] Przecież tam za wysoko na drzewa liściaste! A ja, proszę, zawsze wiedziałem, bo już pacholęciem będąc, czytywałem Nykę...

Miano Buczynowej Dolinki zdaje się wywodzić ze słów „bucium”, „bucin”, oznaczających róg pasterski, trąbę pasterską lub „bucina” – trąbienie, dęcie w róg. Czy powstała ona w związku z powszechnym ongi w pasterstwie użyciem trąb jako środków porozumiewania się, czy też może na tle osobliwych cech akustycznych dolinki, czy wreszcie poprzez „bucinis”, rumuńską ludową nazwę likworu, urobionego od słowa „bucin” – trudno dzisiaj rozstrzygnąć.

---

[8] Z zawodowego skrzywienia wspomnę o powierzchni matematycznej, zwanej małpim siodłem. Zacytuję znanych matematyków krakowskich: Krzysztofa Ciesielskiego i Zdzisława Pogodę. W książce *Matematyczna bombonierka* piszą oni: Małpim siodłem jest – obarczonym marginesem pewnej niedokładności – przełęcz Krzyżne w Tatrach – wychodzą z niej trzy granie: na Wołoszyn, na Buczynowe Turnie i Granaty oraz na Waksmundzki Wierch i Wielką Koszystą. Klapy są opuszczone na dolinę Roztoki, dolinę Pańszczycę i Waksmundzką. Niedokładność polega na tym że granie Wołoszyna i Koszystej łączą się jednak trochę nad przełęczą.

[9] Pisze też Nyka o Kotelnicy, Kosturach i o nazwie *Zawrat.* Nie pochodzi ona, jak sądzi wielu, od przestraszonych turystów, którzy na widok trudności zawracają do domu. Nazwa jest ludowa. Mamy przecież w Tatrach kilka „zawratów”, na przykład Zawrat Kasprowy (w grzbiecie od przełęczy Mechy do Uhrocia), Zawracik Rówienkowy (słow. Malý Závrat), w Tatrach Zachodnich jest przełęcz Zabrat (ścieżką od Rakonia w dół). W Małej Fatrze jest dolina Vratna. Chodzi o coś, co jest zamknięte (jak wrota), „zawarte” . Pod Giewontem mamy Wrótka, a do Morskiego Oka chadzano przez Wrota Chałubińskiego. A skoro już o piszę o tym, to Nyka nie lubił skrótu *Moko* (w każdym razie w 1954 r.)

A może pamiętacie, że już dawno temu zamknięto szlak z przełęczy Umarłej (nad Cieśniawami) na przełęcz Bobrowiecką? Informuje nas o tym stosowny napis na tabliczce: *Cesta je uzavretá*.

Zdjęcie z albumu *Na szczytach Tatr* Kazimierza Saysse-Tobiczyka (1956 r.).
Autorka zdjęcia: Krystyna Gorazdowska. Znajdźmy na zdjęciu ścieżkę od schroniska.

No, właśnie, więc Dolinka Buczynowa to raczej od ‘buczenia’, a nie od ‘buków’. Na pewno zrozumiecie, że nie sposób mi było traktować Tatr obojętnie, jak stadion lekkoatletyczny, jak ściankę treningową, jak miejsce do pozbycia się nadmiaru energii. Nie mogę przestać. Jeszcze jeden przykład. Między innymi pisze Nyka o Bacowej Skale w Dolinie Roztoki. Tu odbywały się rozrachunki między bacą a właścicielami owiec, na niej baca składał sery, ważył, rozdzielał, a gazdowie zabierali na konie i wieźli do chat. A rozdział o nazewnictwie kończy się tak:

Nazwy są ważnym elementem krajobrazu kulturowego i pieczołowitości w ich ochronie nigdy nie dosyć.

Z beczeniem i turlikaniem wędruje na paszę kierdel pięciostawiański

Fotografia z monografii Józefa Nyki o Pięciu Stawach (1954). Autor zdjęcia: Stefan Arczyński.

Hej, Czytelniku, a może byłeś zimą w Pięciu Stawach?

Sześć miesięcy zimy, po dwa miesiące wiosny i jesieni, reszta samo lato. Oto najkrótsza charakterystyka klimatu doliny Pięciu Stawów.

Zima, prawdziwie wysokogórska, jest tu porą roku najdłuższą i bezspornie najpiękniejszą. W zimie stają się Pięcistawy tatrzańskie „doliną słońca". Promieniowanie jest intensywne, powietrze suche, warunki śniegowe – tylko narty przypinać.

Ale przywołajmy i nieco nowszy przewodnik Nyki (Tatry, wyd. Trawers, 1994). W opisie drogi 90 (Doliną Roztoki do Pięciu Stawów) czytamy:

Wycieczka w jedną z najdzikszych i najładniejszych dolin w Tatrach. Żywiczne powietrze i potok pieniący się wzdłuż dróg podnoszą wartości rekreacyjne wędrówki.

To niby proste zdania, ale … w nowszych przewodnikach już tak się nie pisze. Przeważają rzeczowe informacje i efektowne, kolorowe zdjęcia. Jakoś mnie to … nie bierze. Może za dużo czytywałem w młodości Nykę… W następnej zaś części będzie o Morskim Oku. O tym Morskim Oku, którego już prawie nie ma. Zadeptane.

Część II - Morskie Oko

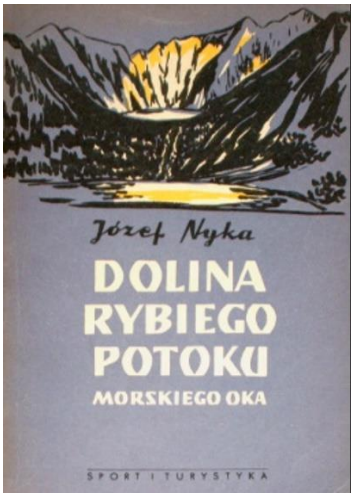

Wszystkie wierchy przeszedł,
wszystkie przewędrował.
Przyszedł do Morskiego, tam se zanocował.

Okładka monografii z 1956 r. Poniżej – jej autor (tuż pod wierzchołkiem Mnicha − „wyprostowanie wariantu R[10]", autorem zdjęcia jest Adam Szurek, rok 1961, zdjęcie udostępnione dzięki uprzejmości rodziny).

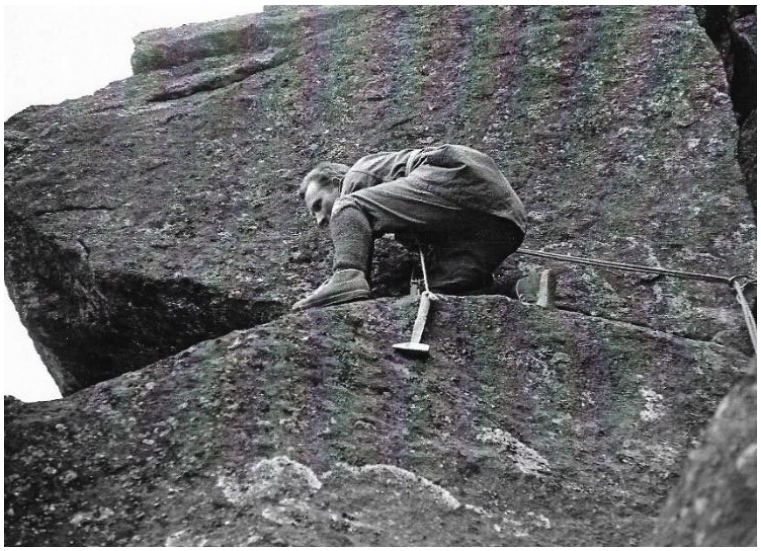

O Morskim Oku trudno pisać – można wpaść w tani zachwyt. Zobaczmy, jak unika tego Nyka. Udaje mu się to z prostej przyczyny: spędzał tam każdą wolną chwilę. A jak spędzał, to wiemy. Poza tym: wie, o czym pisze. Zna każdy kamień.

[10] Wariant R na Mnichu to, mniej więcej, przejście 'wprost' jego ściany opadającej ku Morskiemu Oku. Pierwszy raz przeszli to Jan Długosz (1929 – 1962) i Andrzej Pietsch (1932- 2010) w październiku 1955 r. Wytyczyło to nowy kierunek w taternictwie. Po przejściu tej – najsłynniejszej wtedy ściany tatrzańskiej, mieszkający wtedy w Wieliczce Andrzej Pietsch poprosił kierowcę autobusu Morskie Oko – Kraków (*to sa už nevráti*), by zaczekał kilka minut. Wpadł do „kurnika", zabrał swoje rzeczy i po prostu odjechał. Zastanawiałem się, czy wiedział, że zakończył/otworzył nowy rozdział w historii taternictwa. Rozmawiałem z nim o tym. Nie zdawał sobie z tego sprawy. On się po prostu wspinał. *To sa už nevráti*.

Niewiele jest w Tatrach zakątków tak interesujących, jak Dolina Rybiego Potoku. W jej otoczeniu wznoszą się Rysy, za Mnichem połyskuje najwyżej w Polsce położony stawek, u stóp Mięguszowieckiego rozlewa się Morskie Oko, wśród tysięcy polskich jezior zgodnie uznane za najpiękniejsze. Morskie Oko – magiczne słowo. Dla wczasowicza jadącego po raz pierwszy w góry – nie objawiony dotąd cud cudów, dla starego tatrzańskiego wygi – synonim połowy górskiego żywota. Pierwsze zetknięcie ze skalnym światem, chrzest taternicki na Mnichu, dreszcz pierwszej samodzielnej drogi. Przez Morskie Oko zyskała Dolina Rybiego Potoku głośne imię. Przez nie weszła na trwałe do skarbca kultury narodowej[11].

Reprodukcja z albumu słowackiego *Tatry* (1954 r.) . Autor zdjęcia: K. Celba.

[11] Tak jest, kultury narodowej.

I dalej czytamy – widzimy przed oczami:

A urok to niepospolity. Na obszarze wielkości małego miasta skupiły się tu – chyba z jednym wyjątkiem lodowców – wszystkie cuda wysokogórskiej krainy. Lasy na stokach i nieprzebyte gąszcze kosodrzewin, śmigłe iglice Mnichów i potężne, ubielone płatami śniegów ścianiska, nitki strumieni i majolikowe oka jezior. Dusi żywiczna woń kosówek, szumi Rybi Potok, wielogłośnie muzykują siklawy… Odmienne charakterem zakątki przenoszą widza z nastroju w nastrój. Za mrocznym korytarzem leśnym, skąpany w blaskach kocioł Morskiego Oka. Tuż obok kamienna rotunda Czarnego Stawu, a naprzeciwko pustelnicza wysoczyzna Doliny za Mnichem.

Z albumu *Na szczytach Tatr* Kazimierza Saysse-Tobiczyka (1956 r.) Autor zdjęcia: Zbigniew Małek.

Urok tekstów Nyki o Morskim Oku i Tatrach w ogóle pogłębia to, że autor znał i gromadził stare opowieści, zarówno baców i juhasów na halach, jak i jego poprzedników-taterników, w tym Czesława i Wandy Łapińskich. Cytuję:

O „ratowniczym" wyczynie znanego turystom psa Bariego opowiada w deszczowe popołudnie Łapiński. Wczesną wiosną 1948 roku przy wieczornej penetracji okolicy natknął się Bari koło szosy na padłą z wyczerpania kobietę, tkaczkę Wałbrzyskich Zakładów Włókienniczych, która z Zakopanego brnęła w śniegu do Morskiego Oka i opadła z sił tuż przed osiągnięciem celu. Rozciągnął się przy niej i ujadaniem zaalarmował personel schroniska. Przywracanie do życia wpółzmarzniętej odbywało się pod telefonicznym kierownictwem lekarza[12].

W 1956 roku nie dało by się zamieścić poniższej opowieści. Cytuję z książeczki z roku 1998, wtedy już można było. Przepisuję, skracając nieco :

Wspominał Czesław Łapiński. Był chyba maj 1945 roku, zaczynał się pierwszy po wojnie sezon letni. Schronisko było wygrabione przez Rosjan, nie mieliśmy nawet telefonu. Któregoś dnia zjechały kolejne ciężarówki. (…) Dowodzący konwojem pułkownik okazał się równym chłopem, a na dodatek zagustował w słynnej morskoocznej litworówce. Przy kolejnym kieliszku Dziunia powiedziała mimochodem: „A może dało by się pociągnąć krzakami kabelek? Obiecuję skrzynkę gorzałki dla waszych chłopaków. Oficer poszeptał z towarzyszami i powiedział: „Nu da, jak się znajdą dwie, to my wam zrobimy coś więcej niż kabelek." Umowa stanęła. Następnego dnia o świcie zajechały wielkie kamiony ze słupami i drutami. Bojcy ruszyli do pracy i wieczorem triumfalnie zadzwonił telefon: „Rabotajet? Charaszo, teraz jedziemy po wódkę" – zachrobotał w słuchawce glos pułkownika.

W trzy dni później do schroniska przyjechało kilku panów, a wśród nich dyrektor poczty z Nowego Targu. „Pani Wando, słyszeliśmy, że pani umie rozmawiać z Rosjanami, czy może nam pani pomóc? Proszę sobie wyobrazić, że trzy dni temu zniknęła cała linia telefoniczna Nowy Targ – Czarny Dunajec, słupy, przewody – wszystko. Może zechciałaby pani użyć swoich wpływów? Miasteczko Czarny Dunajec chętnie postawi kilka skrzynek wódki".

Historia turystyki w otoczeniu Morskiego Oka to temat dobrze znany, opisany w dziesiątkach książek. Ale nie tak, jak u Nyki. Oto pierwszy cytat.

Kiedy w lipcu 1806 roku wybierał się ku Rybiemu arcyksiążę Józef, palatyn węgierski, wiodła do jeziora zaszyta w przepastne bory ścieżka juhaska, wydeptana przez trzody i znana mało komu. Jaworzyńscy poddani przetorowali co gorsze odcinki (pierwsza inwestycja turystyczna Tatr Polskich!), ale Jego Wysokość i tak zmuszony był podążać pieszo, rezygnując z wierzchowca, którego prowadzono luzem. Jak można wnosić z notatek, ścieżka owa biegła wysoko pod Opalonem, „aby ominąć dzicz dolnej okolicy" i to bodaj trasą dzisiejszej dróżki pod Uboczą, jeszcze w latach dziewięćsetnych noszącej miano Starego Chodnika.

Nie reprodukuję zdjęcia Morskiego Oka z książki Nyki, w typowym zresztą ujęciu a tylko przytoczę podpis, w charakterystycznym „nykowym" stylu:

Ustał deszcz, zwolna dźwigają się chmury. Potoki i wodospady wypełniają gwarem całą dolinę. W głębi Dwoista Siklawa.

I w związku z tym mam pytanie-test. Gdzie jest Dwoista Siklawa?

[12] Jak widzimy, „teleporady" nie są wymysłem ostatnich dwóch covidowych lat.

Odpowiedź: To potok z Czarnego Stawu. Po deszczu płynie dwoma korytami.

Nie mam wątpliwości, że najwięcej wzruszeń wzbudzi we wszystkich opis Kurnika. O ile wiem, Autor nie był Wielkim Kurem, jednak dobrze znał realia. Ciekawe, że w Jego pamięci zachował się obrazek, gdy ja, jako 12-letnie pacholę, gramoliłem się po drabinie, żeby zobaczyć wnętrze już wtedy kultowej noclegowni. Nie, nie, wcale nie noclegowni – a domu taterników. Przypomniała mi to nawet Małgorzata (Surdel)-Nyka na pogrzebie. Zeskanowałem stosowny fragment.

Własny, autonomiczny żywot pędzi lwia jama taterników — „kurnik“ stojący u boku Schroniska Staszica, niepozorna szopa zbudowana w roku 1910 z przeznaczeniem na drewutnię i stajenkę, z dwiema izdebkami na stryszku, wyporządzonymi przed wojną na mieszkanie dla służby. Z „kurnika“ korzystały największe znakomitości taternickiego cechu. Byle kto tu wstępu nie ma. „Tym razem jeszcze mnie do kurnika nie przyjęli — skarży się w liście początkujący wspinacz — ale ja takie powycinam drogi, że im oko zbieleje...“ Przydział posłania — według hierarchii zasług: mniej godni w drwalce, średnia klasa w obórce, na górze sama elita. Całość rządzi się własnym regulaminem, a wobec administracji reprezentowana jest przez wybieralnego starszego, zwanego Wielkim Kurem. W pomieszczeniach wszędzie sienniki i śpiwory, po kątach pełno lin, plecaków, żelaziwa. Wieczorami intymna atmosfera „bycia między sobą“ — namiętne dyskusje, pieprzne dowcipy, gadki o białym swetrze Gieysztora i duchu Bronikowskiego pod Mnichem, żonglerka słowacczyzną, grad

W północnej ścianie Mnicha (droga nadzwyczaj trudna)

„wykoszania“, „luftów“, „nieprzytomnych auserów“. Na gzymsach i listwach zewnętrznych popisują się młodzi sprawnością techniczną. A gdy się zdarzy, że padnie ktoś z szeregu — trochę w tym pamięci, a trochę przesądu — jego miejsce trwa wolne do końca sezonu, jak siennik i garść gratów niezapomnianego Westwalewicza.

Autor zdjęcia: Paweł Vogel. Wypadek Westwalewicza był tragicznym finałem całego ciągu zdarzeń 17-18 sierpnia 1954 roku. Można o tym poczytać w Kronice TOPR (dostępna w Internecie).

Wracajmy do Nyki – bo to też już „się nie wróci”!

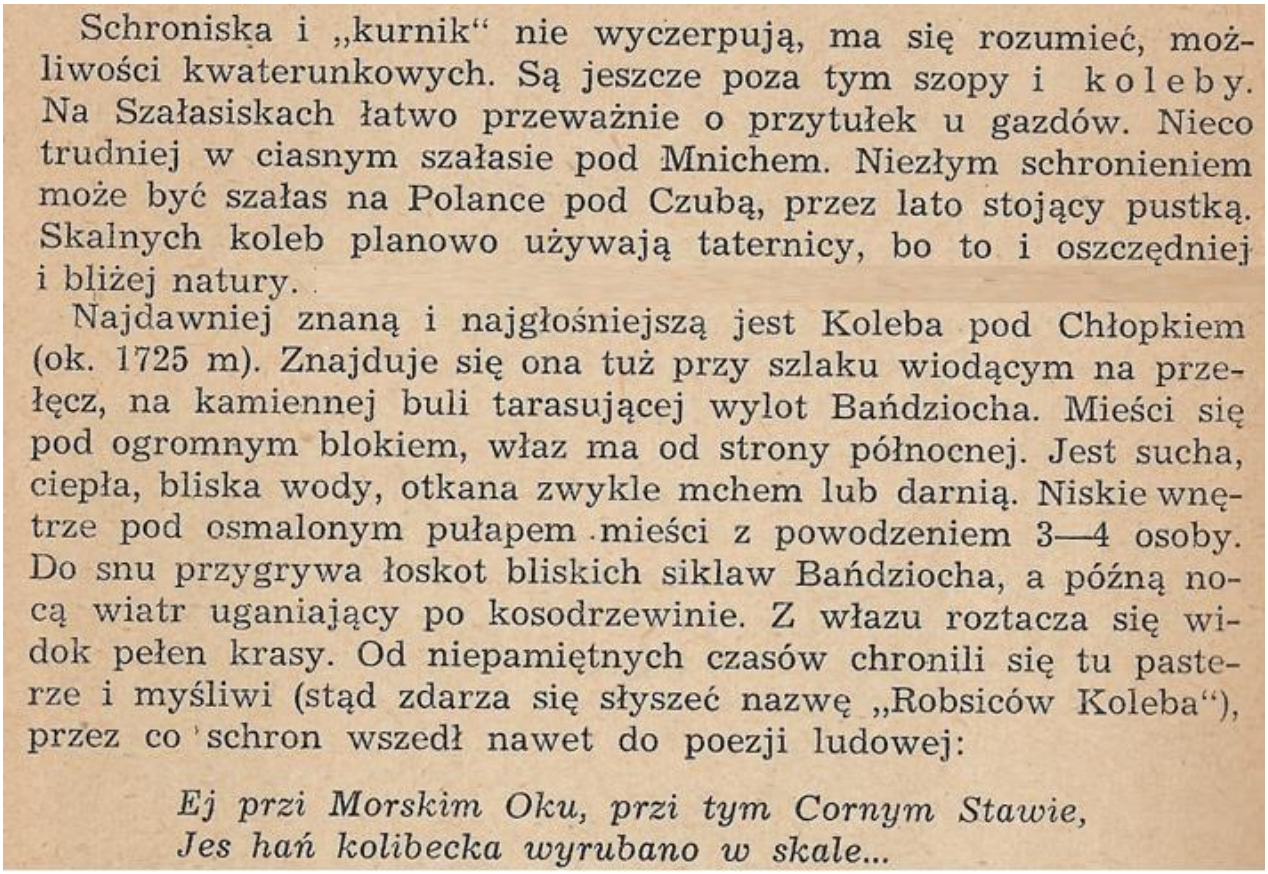

Schroniska i „kurnik“ nie wyczerpują, ma się rozumieć, możliwości kwaterunkowych. Są jeszcze poza tym szopy i koleby. Na Szałasiskach łatwo przeważnie o przytułek u gazdów. Nieco trudniej w ciasnym szałasie pod Mnichem. Niezłym schronieniem może być szałas na Polance pod Czubą, przez lato stojący pustką. Skalnych koleb planowo używają taternicy, bo to i oszczędniej i bliżej natury.

Najdawniej znaną i najgłośniejszą jest Koleba pod Chłopkiem (ok. 1725 m). Znajduje się ona tuż przy szlaku wiodącym na przełęcz, na kamiennej buli tarasującej wylot Bańdziocha. Mieści się pod ogromnym blokiem, właz ma od strony północnej. Jest sucha, ciepła, bliska wody, otkana zwykle mchem lub darnią. Niskie wnętrze pod osmalonym pułapem mieści z powodzeniem 3—4 osoby. Do snu przygrywa łoskot bliskich siklaw Bańdziocha, a późną nocą wiatr uganiający po kosodrzewinie. Z włazu roztacza się widok pełen krasy. Od niepamiętnych czasów chronili się tu pasterze i myśliwi (stąd zdarza się słyszeć nazwę „Robsiców Koleba“), przez co schron wszedł nawet do poezji ludowej:

Ej przi Morskim Oku, przi tym Cornym Stawie,
Jes hań kolibecka wyrubano w skale...

Nie czytywałem regularnie wydawanego przez Józka *Głosu Seniora.* Może jest tam pogłębiony opis *Kurnika ?* A może ktoś wspomniał słynnego kelnera w restauracji schroniskowej, znanego jako *Paluszek,* który miał słabość do taterników? Opowiadał kiedyś mój brat Adam, że pewnego wieczoru taternicy pozwolili sobie na porządną kolację, nie całkiem na sucho. Chcieli nawet uregulować rachunek, ale *Paluszek* pokazał grupę głośnych ceprów w kącie. „Oni już za was zapłacili, choć nie zdają sobie z tego sprawy!” Wspominał Adam, że często korzystał z takiej „życzliwości” Paluszka.

***

Słyszałem (2021), że nad Morskim Okiem bywa teraz sporo ludzi. Oto cytat z przewodnika Tadeusza Zwolińskiego, ale już w opracowaniu Józefa Nyki (1957).

W pogodne dni, szczególnie w końcu tygodnia, ruch na gościńcu Oswalda Balzera jest tak wielki, że miejscami wprowadzono ograniczenie szybkości jazdy.

A w przewodniku z 1963 roku jest:

Z Morskiego Oka i do niego wiedzie wiele szlaków turystycznych, toteż w pogodne dni letnie aż nadto gwarno tu i rojno. Istnieje projekt wybudowania w pobliżu jeziora większego i nowocześniejszego schroniska, dla potrzeb masowego ruchu turystycznego wzmagającego się z roku na rok.

W przewodniku z 1994 roku przypomina Nyka, że porzucono już pomysł budowy wielkiego schroniska, ale wybudowano (i tu cytat):

Na polanie Włosienica jest pawilon gastronomiczny na 180 miejsc, zbudowany w latach 1967-71, otwarta hala o przesadnej kubaturze i niskiej funkcjonalności.

Może pamiętacie ten pawilon?

Przypomnę (oczywiście za Nyką) historię planów budowy nowego schroniska.

Myślano o nim przecież już od roku… 1908. Wielu znawców – Karol Stryjeński (1923. Walery Goetel (1925), Władysław Szafer i Jan Alfred Szczepański (1934) wypowiadało się za zniesieniem szpetnej brodawki z wału morenowego. W roku 1933 komisyjny wybór padł na drugą morenę stadialną, po prawej stronie Rybiego Potoku. Już, już miano rozpocząć prace budowlane, gdy kryzys przekreślił plany. Nowe komisje (1948 i 1949) przeniosły uwagę na Szałasiska (schronisko) i Włosienicę (parking samochodowy), Zniknąć miały obecne budynki wraz z górnym odcinkiem szosy, a otoczenie jeziora odzyskać pierwotny wygląd. Jednocześnie dały się słyszeć głosy za pozostawieniem schroniska w dotychczasowym punkcie. Że tradycja (…). Rok 1953 przyniósł nowe plany, lokujące przyszłe schronisko w okolicy Zakrętu Ejsmonda (zagrożonej dla odmiany obrywami głazów). Na rozpisany przez SARP konkurs wpłynęły 72 prace, a pierwszą nagrodę otrzymał projekt młodych architektów krakowskich.

Co z tego wszystkiego wyszło, wiemy. Teraz schronisko wzbudza tyle sentymentu, że nie wyobrażamy sobie innej lokalizacji…

Jak pisałem, w każdym przewodniku dużo uwagi poświęca Nyka nazewnictwu. Dzisiaj już niemal wszystko poszło w niepamięć, z całkiem naturalnych przyczyn. Nie ma pasterstwa, nie ma turystów poza malowanymi szlakami, a dla wspinaczy ważniejsze są szczegóły i szczególiki ścian tatrzańskich, a nie polan, żlebików, upłazów i piarżystych usypisk. Czy wiesz, gdzie jest Hurus, Zawracik, Gruby Wierch, gdzie Suche Stawki i Stadliska? Gdzie stały koszary żandarmerii węgierskiej? Gdzie jest koleba Smulikowskiego? Jak biegła linia Dydyńskiego? Przestudiuj mapkę, a o jeszcze innych nazwach poczytaj.

Wielkie wrażenie wywiera na mnie zakończenie. Przytoczę tylko fragmenty.

W odbiorze wrażeń - jaka skala tonów. Ekstatyczne zachwyty i milczące kontemplowanie. Próby rzeczowej analizy i cyniczne uśmieszki: „woda jak woda, góra jak góra – wróćmy do bufetu!" Pod względem kwalifikacji górskich wszystkie siedem kręgów wtajemniczenia – od najkrwawszych patałachów, za wyczyn uważających dotarcie do Czarnego Stawu po kwiat polskiego i słowackiego taternictwa. (…)

I ostatnie trzy zdania książki:

Drobna fala pluszcze w splątanych korzeniach kosówki, w spokojnej południowej toni przeglądają się świerki i białe płachty piargów. Za zasłoną błękitnej mgiełki stoi kolos – Mięguszowiecki. Napisał ktoś kiedyś: co za wspaniały bas do tej pięknej melodii! [13]

[13] Byłem kilka lat temu nad Morskim Okiem, w towarzystwie Eli Wojnowskiej i Basi Kaczarowskiej. Było zimno, padał deszcz. Postaliśmy w milczeniu nad Czarnym Stawem. Wziąłem ze ścieżki duży granitowy kamień. Położyłem go potem na grobie mojego brata Adama. Być może są na tym kamieniu jego niewidoczne ślady.

1. Szałasy krowiarskie i owczarskie (do lat 1870), 2. Szałasy (do lat 1890), 3. „Szałas pod Uboczą" (do lat 1910), 4. Szałas owczarski (do r. 1922), 5. Schroniska (1836—65, 1874—98, od 1907) i altana (1901—6), 6. Wozownia, potem schronisko (od 1890), 7. Schronisko Burych (ok. 1895—1930), 8. Koszary żandarmerii austriackiej (1895—1911), 9. Różne koszary żandarmerii węgierskiej, 10. Altana (od 1901), 11. Altana. 12. Altana (1904), 13. Schron (od 1894), 14. Koleba drewniano-kamienna (od 1887), 15. Koleba Smulikowskiego, 16. Krzyż żelazny (od 1836), 17. Stara Droga (1811—1902), 18. Węglarska dróżka pod Uboczą (Stary Chodnik), 19. Węglarska dróżka pod Żabiem, przebudowana wiosną 1891 roku (19a — pierwotne zakończenie tej drogi), 20—21. Zejścia z Wolarni (do r. 1888 i do 1894), 22. Ścieżka na Szpiglasową (do 1937), 23. „Pospolita" linia pretensyjna, 24. „Linia Dydyńskiego", 25. Bieg granicy państwa do r. 1902, 26. Przecięta w kosówce miedza między parcelami (1904), 27. Trasa szosy im. O. Balcera (od 1900—2).

W nawiasach obumarłe nazwy, a przy szczytach — daty pierwszych znanych wejść turystycznych.

Część III. Gorce, Pieniny, Tatry

Najpiękniej pisze Nyka o *górach na wprost Tatr* – czyli o Gorcach. Mam na myśli nie tylko kilka edycji przewodnika (pierwsze wydanie 1959), ale także album-informator „W Gorcach", (1968). Właśnie tu wzniósł się Autor na wyżyny swojego charakterystycznego, uczuciowego, nastrojowego, spojrzenia na góry.

Miłośnicy krokusów przyjadą w pierwszej połowie kwietnia. W okolicach Tylmanowej i Kamienicy pięknie bywa w maju, kiedy kwitną sady i ciernie na kępach. Na przełomie lipca i sierpnia dojrzewają zboża, Cudne są wówczas widoki na przedpola pasma. Koniec lipca to sianokosy, podczas których polany rozbrzmiewają śpiewem i holokaniem[14]. Najpiękniejsze są chyba Gorce pod jesień, kiedy tysiącem barw zapalają się lasy.

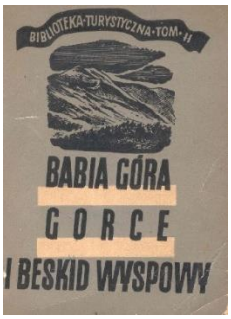

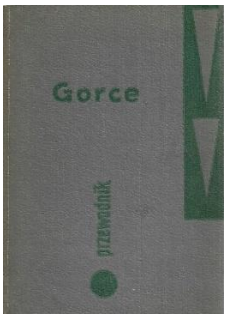

Dla oka – blaski,
Dla ucha – gwary,
Dla nozdrza – dymy…
(Jerzy Liebert, 1904-1931)
Po lewej: okładka przewodnika Stanisława Pagaczewskiego (1951) Po prawej – okładka II wydania przewodnika Józefa Nyki (1963, pierwsze wydanie 1959). Był to pierwszy przewodnik poświęcony oddzielnie tym górom.

A ja dodam od siebie następny fragment tego wiersza Jerzego Lieberta

Bo cóż są skarby,
Gdy bez podziału
I bez człowieka.
Próżno je zbierasz
W zgiełku ogromnym
Naszego wieku.

Polecam także wiersz tego samego zapomnianego poety *Jurgowska karczma* oraz – najbardziej – piękny, alegoryczny wiersz *Gusła nad źródłem*.

Przejdźmy do Gorców. Jak pisze o nich Nyka (fragment przedmowy do albumu z 1968 r), *Góry na wprost Tatr.*

Linia kolejowa z Krakowa do Zakopanego omija wał Gorców od zachodu, prześlizgując się przez Przełęcz Sieniawską. Szosa wbiega serpentynami na zachodnią część grzbietu, zwaną potocznie, choć niezbyt ściśle, Obidową. Pasażerowie pociągów i autobusów są zbyt zaabsorbowani wyłanianiem się Tatr na południu, by zauważyć Gorce. Potem oglądają je z tatrzańskich szczytów – Kasprowego Wierchu, Rysów, czy Świnicy. Efekt nie jest najlepszy, bo z trzydziestokilometrowego oddalenia garby Turbacza i Lubania wydają się nikłą smużką na horyzoncie, często tonącą w chmurach.

[14] Mam nadzieję, że każdy wie, co to jest *holokanie.* Oj, to było dawno temu. Teraz już nie ma *kośby* na polanach – nieopłacalne ekonomicznie A tak a propos. Wspominał mój znajomy z Waksmundu, że za jego młodości (mniej więcej współczesnej z moją, M.Sz.) było całkiem powszechne, że młodzi mężczyźni idą sobie razem przez wieś, śpiewając. Bynajmniej nie 'po spożyciu'. Tak po prostu, z wesołości.

Każdy z nas widzi góry, które zna – bardzo plastycznie. Ja, po tak wielu latach, patrząc z Zakopanego, potrafię powiedzieć, jak się idzie na Granaty i którędy biegnie Kozimi Czubami Orla Perć. Północne stoki Gorców schodziłem dokładnie. Nawet z Tatr rozpoznaję każdy szczegół. Może czasami muszę tylko sobie dopowiadać.

Józef Nyka wplata w swoją *opowieść o Gorcach* – bo tak można i wręcz należy traktować jego przewodnik – wiele fragmentów poezji. Oto początek wiersza Zygmunta Lubertowicza, poety i działacza krajoznawczego (1883 – 1958):

Wyszedłem w Gorce rano… W dole wsi Podhala
Toną we mgle przejrzystej, spienionej jak morze,
Na szczytach zaś już słońce promieniste gorze
I blaski na powierzchni białych mgieł rozpala.

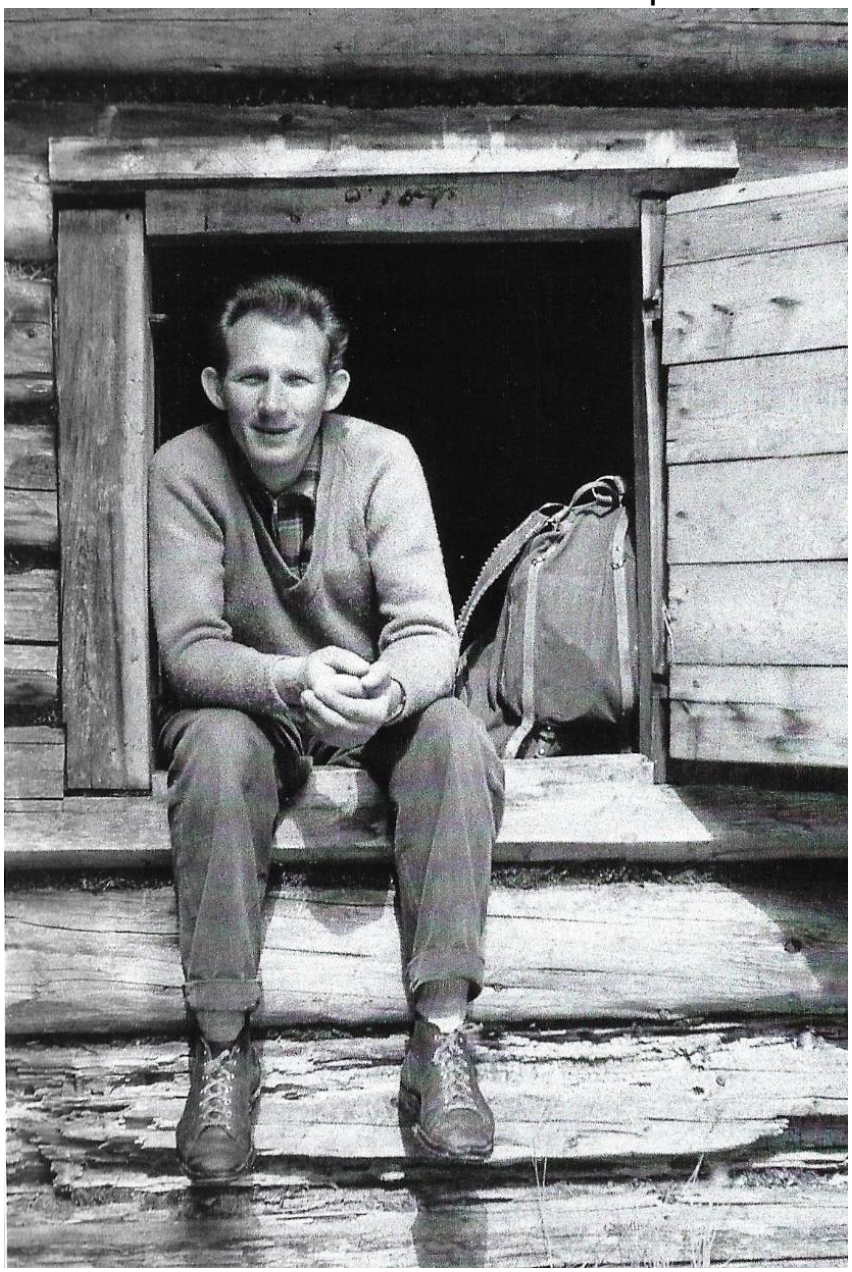

W Gorcach, 1960 r. Fot. Małgorzata Surdel(-Nyka). Udostępnione dzięki uprzejmości rodziny.

W przedmowie do przewodnika po Gorcach (pierwszego oddzielnego przewodnika po tej grupie górskiej) pisze Nyka, że wino zyskuje na jakości z upływem

lat, przewodnik krajoznawczy – w trakcie kolejnych edycji. Trudno się z tym nie zgodzić. Jego Gorce są pełne życia. Czytając ten przewodnik, widzimy minione życie pasterskie, wtulone w góry biedne wioski, dawnych turystów – ale i bez trudu możemy sobie wyobrazić polanę Podmostownicę, która – jak pisze– pływa jak wyspa światła wśród morza ciemnych smreczyn.

Cudowny krajobraz beskidzki, nieporównane widoki na Tatry, wspaniałość lasów na Kopieńcu, Kudłoniu, czy Gorcu, cenne zabytki architektury sakralnej i budownictwa ludowego i doskonale zachowanego folkloru – wszystko to razem składa się na niepowtarzalne zjawisko, któremu na imię Gorce. Dochodzi do tego jeszcze coś więcej – jakiś nieuchwytny czar, jaki te góry w sobie mają, trudny do określenia i zdefiniowania, tajemniczy. Do niego klucza musi szukać każdy sam – gdzieś na zielonych ścieżkach między Suhorą a Obidowcem, czy między Przysłopkiem[15] a Mostownicą, gdzie turystyka tak naprawdę jeszcze się nie zaczęła.

Zwróćmy uwagę, *kto* to pisze! Jeden z najlepszych taterników tamtych lat, lat sześćdziesiątych! Autor wielu pierwszych przejść ścian tatrzańskich i efektownych wspinaczek w Dolomitach (np. Tre Cime di Lavaredo). A tu przecież, powiedzmy sobie szczerze – *pagórki leśne, szeroko nad błękitnym … Dunajcem rozciągnione*. Owszem, jest na Kudłoniu kilkumetrowa skałka z możliwością miłej miniwspinaczki – autor pisze o niej z sympatią. Pewnie sam się wspiął. Ale to tyle.

Zmęczeni całoroczną pracą, odpoczywamy w górach najlepiej.

To też cytat z Nyki. W przedmowie do przewodnika po Gorcach pisze on, że wino zyskuje na jakości z upływem lat, przewodnik krajoznawczy – w trakcie kolejnych edycji. Trudno się z tym nie zgodzić. Czytając ten przewodnik, widzimy minione życie pasterskie, biedne, wtulone w góry biedne wioski[16], dawnych turystów – ale i dźwięczy nam w uszach *Kamienicy dzikiej szum* (to fragment piosenki, popularnej w studenckich kołach turystycznych) i bez trudu możemy sobie wyobrazić polanę Podmostownicę[17], która – jak pisze Nyka – *pływa jak wyspa światła wśród morza ciemnych smreczyn i z której roztacza się jeden z najpiękniejszych widoków gorczańskich.*

[15] Przywołam własne wspomnienia. Piękne podejście z Koninek na Suhorę (1966). Niesamowicie urokliwe. Siedziałem na Suhorze chyba dwie godziny, dumając. Wybrałem się tam potem w 1980 roku. W Koninkach, niegdyś jednej z najbardziej zapadłych wsi gorczańskich, już wybudowano dacze. Wyrąbano las, zrobiono stok narciarski i wyciąg. Z długiego podejścia zrobiło się kilka minut jazdy. Poczułem się, *toute proportion gardée*, jak Zofia Radwańska-Paryska, która w ramach protestu nigdy nie wsiadła do kolejki na Kasprowy. A wyżej wspomniałem, że Krzyżne to dla matematyka powierzchnia zwana „małpim siodłem" . Przełęcz Przysłopek w drodze na Kudłoń ma prostszą strukturę – to zwykła paraboloida hiperboliczna, $z = x^2 – y^2$. Polecam sprawdzić empirycznie. Może jednak trochę zarosła lasem i jej matematyczny urok się zaburzył ?

[16] W 2021 roku biedne już nie są, o, nie. Niektóre wręcz bogate.

[17] Oczywiście byłem (niejeden raz), widziałem, potwierdzam. Polecam przejście tamtędy z Turbacza na Borek. Jak pisze Nyka „nie dłużej, a bez porównania ciekawiej"

Przeczytajmy opis szczytu Lubania[18] , a ja zadam Czytelnikom kolejne zadania domowe:

a) Wersja łatwa: znaleźć w Internecie widok Tatr z Lubania,
b) Wersja trudniejsza: wejść na Lubań i „podziwić" ten widok,
c) Wersja najtrudniejsza: opisać swoje wrażenia. Ściągać z Nyki nie wolno!

Szukasz tematów do pięknych zdjęć górskich? Nie zapomnij o Lubaniu, z którego roztacza się najpiękniejsza panorama na cały łańcuch tatrzański.

Widok ze szczytu uważany jest za najpiękniejszy w Gorcach, a panorama Tatr za najpiękniejszą w ogóle. Widać Turbacz, stożek Kiczory, Jaworzynę Kamienicką, Kudłoń, Gorc, wylesioną nieckę Ochotnicy. Na zachodzie Babia Góra, a w lewo od niej ukazuje się niekiedy Fatra. Na południu imponujący mur Tatr, od którego biegnie w świetlistych skrętach Białka. Esteci polecają wschody i zachody słońca, a także widok Tatr przy księżycu. Zimą i w jesienne ranki można stąd obserwować „morza chmur" i wydźwignięte nad nie szczyty. Miłośnicy pięknych widoków mówią: „nie sztuka wejść na Lubań, sztuka z niego wyruszyć w dalszą drogę".

Przeczytajmy same tylko podpisy pod zamieszczone w przewodniku (1959) zdjęcia. Same zdjęcia nie są bardzo efektowne. Technika fotograficzna i drukarska nie była tak rozwinięta, jak dzisiaj.

Słońce, kobierzec traw i cisza – oto uroki gorczańskiej polany! Jako bezpłatny dodatek: widok na Tatry.

Szukasz ucieczki od wielkomiejskiego zgiełku? – rozbij namiot na „wepranej w zaświaty" polanie Fiedrówce, otoczonej bukowymi lasami.[19]

Osiedle Halamy w Koninie. Małe okienka i dziurawe dachy – całość jakby żywcem wzięta z powieści Orkana.

Połacie jałowczysk, strzępy przylasków i z rzadka rozrzucone prostokąty pólek – to krajobraz typowy dla Doliny Ochotnicy.

Czy wiesz, że piękną wieżę rabczańskiego kościółka skonstruowano pierwotnie bez użycia gwoździa? Kościółek liczy 350 lat (czyli dokładnie tyle, ile pobliska Stara Sosna) i jest drogocennym zabytkiem ciesiołki sakralnej.

Tylmanowski przełom Dunajca jest jednym z najpiękniejszych zakątków naszego kraju.

Zatrzymam się na ostatnim: czy naprawdę jest on tak godny uwagi. A no, jest.

[18] Sześćdziesiąt lat temu na Lubaniu stała jeszcze bardzo wysoka *patryja* – tak lud nazywał drewnianą wieżę triangulacyjną. Widać ją było z daleka, w szczególności z podejścia od zachodu, głównym szlakiem gorczańskim. Podchodziło się bardzo stromą polaną Stusy – „w nogach" kilka godzin wędrówki z Turbacza i droga nie miała końca. Ale widok z wieży wynagradzał wszystko. Nie ma jej od dawna, ale wybudowano inną, już czysto widokową, z bezpiecznym wejściem.

[19] Teraz już nie da się. Polana jest w Parku Narodowym.

Gdzieś za Kłodnem, przez kilkanaście kilometrów jedziemy wzdłuż lewego brzegu Dunajca. Po drugiej jego stronie widzimy „morze zieleni" – strome stoki tak gęsto porośnięte, że chyba nie do przejścia. Jesienią oczywiście zamieniają się w bajkowy dywan, zimą w biały, a i delikatna majowa zieleń na każdym zrobi wrażenie. Ale to najpierw przeczytałem u Nyki, a dopiero potem zobaczyłem na własne oczy. Kiedyś z Krościenka pojechałem kilka razy tam i z powrotem, żeby to zobaczyć. Przystawałem kilka razy, wysiadałem z samochodu i patrzyłem.

Z Turbacza roztacza się widok na Halę Długą[20], za nią mamy Kiczorę i po lewej Jaworzynę Kamienicką. Tam skręca się na Gorc i przechodzi koło kapliczki na polanie. Zwana jest „bulandową". Posłuchajmy Nyki:

Powszechna jest wiara w moc czarowników, którymi bywali zwykle starzy bacowie. O Bulandzie, wielkim czarowniku z Jaworzyny Kamienickiej, opowiadają tu godzinami. Należał on do czarowników dobrych, którzy – chociaż mogli – nie działali na niczyją krzywdę. Za znalezione zbójeckie pieniądze budował kapliczki, a moc jego sięgała bardzo daleko. Kiedy na przykład chłopi zwozili budulec na kościół w Lubomierzu i drogę zagrodziło im trudne do ominięcia bagnisko w lesie, Bulanda – choć to było lato – zaklęciami zamroził młakę i fury wygodnie przejechały po lodzie. [21]

Wróćmy na Turbacz (czyli Kluczki), najwyższy szczyt Gorców, 1311 metrów. Ciekawostka (wiem oczywiście od Nyki): leży dokładnie na tym samym południku, co Gierlach, w odległości 42 km. Okolice Turbacza opisane Nyka jak zwykle ze znawstwem i uczuciem, a opis imponuje – jak zresztą w każdym przewodniku – dbałością o zachowanie starych (już wtedy zanikających) ludowych nazw polan, ścieżek i charakterystycznych miejsc. Zanućmy śpiewkę, cytowaną przez Nykę (1959):

Długie lata bacował na Turbaczu stary Filas z Obidowej (zm. ok. 1925). Obecnie jest tu jeden z ostatnich w Gorcach szałasów owczych. Mówi frywolna śpiewka:

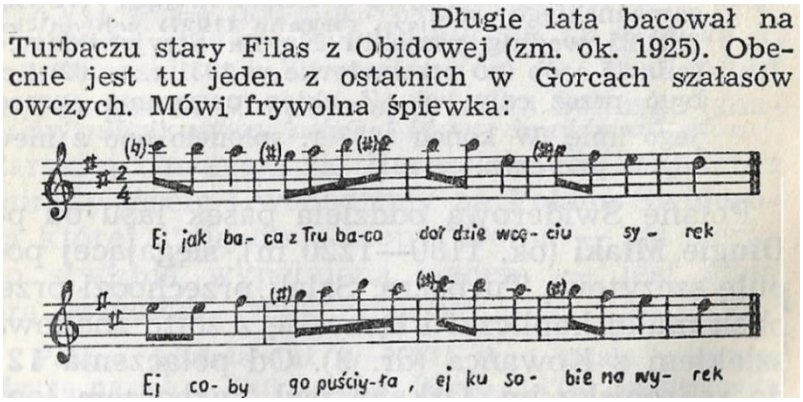

[20] Siodło Długiej Hali widać dobrze i z Czerwonych Wierchów, a nawet z Gierlacha.

[21] W 1970 roku (hej, kiedy to było…), szedłem z przyjacielem Antosiem, późniejszym profesorem fizyki na UW) z Turbacza na Gorc, a więc przez polanę pod Jaworzyną. Pasł tam owce mocno stary chłop. Pozdrowiliśmy go, on odpowiedział, pogawędziliśmy – teraz mówi się na to *small talk*. „Słyszeliście o Bulandzie, tym czarowniku?" zapytałem. „Ej, panie, ja też jestem Bulanda", powiedział stary. „A wy potraficie zaczarować coś albo kogoś?". „Panocku, to tylko on umiał".

Lubiłem turbaczowe schronisko, chociaż takie duże. Obecnie okolice Turbacza są zabudowane. Domki, budki, bacówki i chałupki. Drogi rozjeżdżone quadami. Trochę szkoda. Ale trudno – kurne chaty może i były romantyczne, ale dobrze, że znikły. Od początku turystyki narzekają wszyscy, że „dawniej to było inaczej".

Za Halą Turbacz jest Czoło Turbacza, a na skałce na nim tajemniczy napis.

W latach siedemdziesiątych został zniszczony, zdaje się, że świadomie przez „lokalsów". Na marginesach przewodnika notowałem, kiedy przeszedłem szlak po raz pierwszy.

Z Czoła roztacza się pełen czaru widok na Dolinę Kamienicy, Kiczorę, Przysłop, Gorc, Mostownicę oraz na Beskid Wyspowy — Szczebel, Lubogoszcz, Śnieżnicę, Ćwilin, Łopień, Mogielicę.

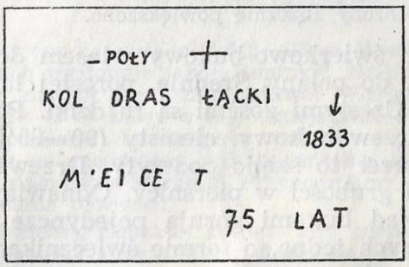

Napis na Czole Turbacza odcyfrowany przez W. Milewskiego (1938).

Przez polanę Turbacz wiodą znaki obok szałasu owczarskiego i paru koleb. Na środku polany skręcają w kierunku Czoła Turbacza (ku wschodowi biegnie szlak na Kudłoń — dr. 3). Na północnym skłonie **Czoła** rozciąga się polana Czoło (w prawo szlak do Niedźwiedzia — dr. 10). Znaki niebieskie prowadzą w lewy, północno-zachodni kąt polany, skąd drogą jezdną łagodnie w dół grzbietem zwanym Średnie, rozdzielającym doliny potoków Turbacza (z prawej) i Olszowego (z lewej). Wchodzimy w piękny las **Rezerwatu im. Orkana.**

1e → 9.7.65

Najpiękniej opisuje Nyka wycieczkę doliną Kamienicy na Turbacz. Nie mamy wątpliwości, że z własnych doświadczeń. Przytaczam ze skrótami opis górnego odcinka. Byłem, widziałem, potwierdzam. Również to, że nie należało się tam wybierać samotnie. Piszę w czasie przeszłym, bo dziś w niedalekiej odległości od potoku biegnie droga. Zwykła, leśna.

Dolina Kamienicy ma 35 km długości i uchodzi za jedną z najpiękniejszych w Karpatach. Przejście całej doliny zajmuje dwa dni. Od Rzek w górę (12 km) – dzikie bezdroże. Na Turbacz 4 - 4.30 godz. Przydatne laska lub kij. Droga oryginalna i piękna, ale trudna. Nie należy się na nią wybierać samotnie.

Z Rzek drogą gruntową obok małego tartaczku w górę potoku płynącego z szumem skalistym jarem. Po 10 minutach łączka Wolarnia, za którą znajduje się płaśń Hucisko, gdzie zapewne stała huta szkła, wzmiankowana w dokumentach z 1780 r. Za trzema mostkami droga zatraca się całkowicie. Wzdłuż potoku wiodą odtąd nikłe ścieżki, kluczące wśród zarośli i złomisk. Miejscami trzeba się wręcz wspinać. Dolina jest cienista i nawet w letnie upały panuje tu miły chłód. Potok przyjmuje liczne dopływy z obu stron. Jego łożysko zalegają potężne bloki piaskowca magurskiego, po których skaczą pliszki i pluszcze korduski. Po bokach gąszcze łopuszyn o parasolowatych liściach. Na zboczach fragmenty półpierwotnego lasu dolnoreglowego. Po godzinie drogi od Rzek osiągamy płaskie rozszerzenie doliny,

porosłe łanami wrześni pobrzeżnej, zwane Do Grabca. Pół wieku temu[22] stał tu mały tartaczek. Lewobrzeżną skarpą trawersujemy nad potokiem do następnego rozszerzenia, zwanego Do Daniela. Za skalną gardzielą dolina płycieje, a wąska już Kamienica przycicha i tylko bulgocze wśród want. Chodniczek przerzuca się z brzegu na brzeg, miejscami wiedzie samym korytem potoku. Po niecałej godzinie od Borku zaczyna przeświwywać polana Turbacz. Kamienica jest już tylko nikłą, dzwoniącą w kamieniach strużką. Przez las dochodzimy do drogi wiodącej w kierunku schroniska.

Teraz fragmenty opisu szlaku nr 13 z Turbacza przez Jaworzynę na Gorc i dalej przez Ochotnicę na Lubań. Tę drogę nazywa Nyka „szlakiem partyzanckim" i pisze, że w latach wojny ciągnęły nią oddziały polskie i skoczkowie radzieccy z trotylem w kawałkach spadochronowego płótna. Posłuchajmy dalej.

800 metrów od Jaworzyny Kamienickiej znajduje się znana jaskinia Zbójecka Jama. Podanie głosi, że ciągnęła się niegdyś kilometrami i służyła za schronienie zbójnikom. Wierzono też, że zamieszkują tu duchy ziemne, „pankowie", z naroślami na twarzach. Tańczą one śpiewając:

Jedna portka cyrwono,
Druga portka zielono,
I copecka na głowie,
Tańcujmy se, pankowie.

Od Jaworzyny Kamienickiej idziemy ścieżką leśną ku wschodowi i w 15 minut osiągamy polanę Średniak. Przy końcu Średniaka znajduje się przy drodze po prawej stronie „Plac Zbójecki" – talerzowata depresja, którą – jak niosą opowieści – mieli wytańcować zbójnicy. Ładnie wygląda stąd Kudłoń z mieszaną knieją na stoku. Duża polana na przeciwległym zboczu to Stawieniec[23], gdzie w czasie wojny był wielki obóz partyzancki.

I tak krótko sumuje Józef Nyka swoją gorczańską przeszłość wojenną – spędzoną w oddziale Lampart AK. Był ostatnim żyjącym członkiem tego oddziału.[24]

Przewodniki pienińskie są, jak wszystkie inne, drobiazgowo opracowane i jak zwykle imponują pieczołowitym zebraniem nazewnictwa. Oczywiście pisze autor o urokach tych niewielkich gór, że – tu cytat - *urodą dorównują Tatrom, a jesienią zamieniają się w bajkę*. Przewodniki te można czytać, jak tomik wierszy[25].

31. Grzbietem Małych Pienin. Od „Orlicy" 20 km, suma podejść 1100 m., 7 godzin. Trasa dla miłośników pięknych widoków i samotności. Ciekawy i urozmaicony szlak grzbietowy wiodący przez szereg szczytów i garbów o niewielkich deniwelacjach i zmiennym ukształtowaniu. W lecie stada owiec, w zimie dobre tereny narciarskie. Wyjątkowo bogate panoramy – nie zapomnieć o aparacie fotograficznym i lornetce. [26]

[22] „Pół wieku temu" od roku 1959.

[23] Polana ta jest niewidoczna spoza Gorców i wtedy była dobra na obóz. Teraz drony by ją wykryły.

[24] Nie tylko ja czytuję stare przewodniki. W Tygodniku Powszechnym z 31 X 2021 jest artykuł Dawida Golika *Co mówią groby.* Jego autor wspomina Nykę: Cytuję z tego artykułu: „W pierwszym wydaniu przewodnika *Gorce* z 1959 r. jego autor, Józef Nyka, (podczas wojny żołnierz AK, potem taternik) wspomina o polanie Bieniowe, leżącej przy szlaku z Gorca na Turbacz. Notuję: *W zaroślach można odszukać krzyż na grobie jednego z poległych partyzantów.*"
Chodziło o grób Władysława Pisarskiego ps. „Piwonia". Na polanie był szpital partyzancki.

[25] Polecam przy okazji obejrzenie wyświetlanego dawno temu w kinach filmu „Barwy Pienin". Komentarz czyta Gustaw Holoubek (wpiszcie w wyszukiwarce na przykład *film barwy pienin* !).

[26] Przeszedłem po raz pierwszy 16 VII 1967 roku (zachęcony opisem), a potem dopiero… 16 VII 2017.

Przytoczę znów słowa Jacka Kolbuszewskiego, że są to nie tylko przewodniki – to encykliki górskie. Jeszcze kilka migawek. Spodobał mi się komentarz do podejścia na Halę Gąsienicową przez Boczań – „to szlak, który wprowadzał w Tatry całe pokolenia turystów". Przy szlaku na Krzyżne mamy uwagę, że jest to „wycieczka z repertuaru Chałubińskiego i Stolarczyka". Przy opisie polany Waksmundzkiej wspomina Autor, że tamtejsze szałasy uratowały życie czwórce taterniczek, które w końcu grudnia 1959 roku w szalejącej burzy śnieżnej wycofywały się z grani Wołoszyna i ostatkiem sił dotarły do polany. Właściwie przy każdym szlaku są komentarze przypominające, że autor zna to miejsce doskonale. Aha: jednego tylko „brak". Próżno by szukać porady, gdzie dobrze zjeść, gdzie są najlepsze restauracje. Odniosłem wrażenie, że w obecnych przewodnikach to jest ważny punkt. I jeszcze coś osobistego: z przewodnika Nyki dowiedziałem się kiedyś, że jest w Tatrach polana Szurkówka (słowacka Šurkovka) – przy ścieżce z Orawic na Osobitą. [27]

Raz jeszcze więc przywołam Józefa Nykę, z jego przedmowy do *Gorców*, 1959. W przedmowie pisze on tam, że jakość wina rośnie z latami, a przewodnika krajoznawczego – w kolejnych edycjach. Ostatnie przewodniki tatrzańskie (z XXI wieku, już z aktualizacją córki Moniki) są w smaku jak półstuletnie wino. Myślę, że nikt już nie będzie pisał lepiej o Gorcach i Tatrach. Może o innych górach też. To był „ostatni, co tak poloneza wodzi".

I tu koda, zakończenie. Na str. 61 edycji przewodnika z 1994 r. przytacza Nyka fragment wiersza Jana Kasprowicza:

Żal będzie iść, żal będzie iść,
Ciężar zawiśnie u stóp,
Chyba, że w gór tych obliczu
Cichy sprawicie mi grób…

Pisałem na początku, że w Józefie Nyce widziałem raczej Karłowicza niż Kordysa. Przypomnę zatem napis na kamieniu Mieczysława Karłowicza na stoku Małego Kościelca, w okolicy o zapomnianej już nazwie Czarna Pasza

NON OMNIS MORIAR

Dziękuję, Józku. Dziękujemy – bo przecież do podziękowań dołączy się każdy turysta górski.

Michał Szurek, 4 listopada 2021 r.

[27] Oczywiście od razu tam poszedłem. Zdążyłem – w następnym roku szlak zamknięto, a polanę włączono do rezerwatu ścisłego. Ze zdjęć satelitarnych widzę, że powoli zarasta lasem.